ROK VII.

Nr. 98.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.,
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Joanny wdowy
Jutro: Symforyana męcz.

Poznań, Wtorek 21 Sierpnia 1877.

Wschód słońca 4.52, zach. 7.13
Długość dnia 14 god. 39 min.

„Dziennika Poznańskiego“ polityka w sprawach wewnętrznych.

Rozmaite są sposoby w życiu, gdy się chce nieprzyjemne sobie objawy w pismach publicznych pokonać, i to np. krytyka ostra lub żartobliwa, pochwała przesadna i szydercza, wreszcie pomijanie rozmyślne rzeczy najważniejszych, lub milczenie zupełne.

Ostatniego sposobu schwycił się „Dziennik Poznański“, w obec nieprzyjemnych sobie, nie wchodzimy z jakich powodów, wieców. Nieraz już mieliśmy sposobność wskazać, o ile „Dziennik“ wiecom jest nieprzychylny, jak mocno był, lub udawał, że był przekonanym, o ich szkodliwości; ale gdy mu nareszcie nad głowę wyrosły, i „najpoważniejszy nasz organ“ przekonał się, że wstrzymać ich postępu nie może, nie chcąc narażać głębokości swego poglądu na szwank nieochybny, zagrzebał się tak głęboko, w jedynie zbawczej dla nas wedle jego zdania, polityce zagranicznej, iż nie miał czasu i miejsca na zdawanie swym czytelnikom sprawozdania o tem, co się między nami maluczkiemi na wiecach dzieje, i na jakie usiłowania porady się zdobywamy, bez jego dostojnej opieki, a nawet wbrew jego woli.

Zaledwie od czasu do czasu, zdobywał się który ze współpracowników od szarego końca, na wspomnienie we wiadomościach potocznych, że tam a tam wiec się odbył — i na tem koniec.

Juześmy się więc przyzwyczaili do myśli, że „Dziennik“ wieców zupełnie nie będąc zwolennikiem, przeszedł nad nimi do porządku dziennego, i tak samo zwolni je ze swej opieki, jak i od uwag i sprawozdań uwolnił. Tymczasem byliśmy w wielkim błędzie, gdyż oto „Dziennik“ przebudził się i znalazłszy chwileczkę wolną, od omawiania ważnej kwestyi łączności i zgody wszystkich Polaków, w obec tyle ważnych przewrotów, wymagających, abyśmy w pogotowiu oczekujących nas, choćby np. za wpływem Midhada baszy losów, zamianowali mężów zaufania, mogących w danym razie, być naszymi ministrami spraw wewnętrznych, wojny, finansów itd. — otóż „Dziennik“ raczył, oznajmiając odpowiedź ministerstwa — nie przyszłości, a teraźniejszości — przesłaną na petycyą powiatu szubińskiego, w sprawie używania języka polskiego w czynnościach urzędowych, taką znakomitą radę organizatorom wieców udzielić:

„Każdy wiec, jakie się licznie odbywają i i mamy nadzieję odbywać będą, powinien mieć za przedmiot swych obrad obronę języka, a nie tylko, jak po większej części dotąd się dzieje, praw kościelnych, co do których uchwalają odpowiednie petycye. Taka procedura kazałaby niejako przypuszczać, że organizatorom wieców chodzi jedynie o prawa Kościoła; my tego przypuszczenia nie robimy, boć niepodobna nam wierzyć, aby ktokolwiek sądził, by zgniecenie naszej narodowości nie odbiło się fatalnie także i na Kościele katolickim“.

Najpierw musimy się nie „Dziennika“, bo tego zatrudniać sobą nie lubimy, ale czytelników naszego pisma zapytać, czy gdzie, kiedy widzieli jakichś organizatorów wieców, czy choćby o takowych zasłyszeli? Jeżeli „Dziennikowym“ mężom zaufania, którzy mają kierować przyszłą polityką zagraniczną Polski, potrzeba choćby dla rozmówienia się z Midhadem baszą, jakichś upoważnień od całego narodu, to do urządzania wieców obejdzie się najzupełniej, jak wiemy z doświadczenia, bez sankcyi „Dziennikowej“ i czyjejkolwiekbądź. Wystarczy bowiem zupełnie by paru ludzi dobrej woli i zdrowego o rzeczy pojęcia, wiecem się zajęło, ogłosiło go, na tydzień lub dwa przed dniem umówionym, w piśmie ludowem, najbardziej w okolicy czytanem, dało o nim znać władzy miejscowej i kazało wymieść czysto największą, jaką mają we wsi lub miasteczku stodołę, boć i to przypomnieć musimy, że nie wszędzie rad szlachcic swojej na parę godzin pożyczy. I to jest wszystko co potrzeba, do organizowania wieców. Kto broni pp. z „Dziennika“ lub ich szerokiego otoczenia, być organizatorami wieców, i to czysto narodowych, bez żadnej przymieszki kościelnej? Mogliby np. gdy sprawy wewnętrzne kraju są dla nich za potoczne, zwołać wiec w celu naradzenia się w szerszem niż ich kole, nadczem owi mężowie zaufania mają mówić z Midhadem i wreszcie dla obdarzenia tychże specyalnemi mandatami, aby na wyrywaniu się samowolnem ochotników, nie szkodowała nasza wielka zagraniczna polityka.

O ile nieprawdą jest, co „Dziennik“ pisać raczy, że na wiecach naszych dotychczas ograniczano się jedynie na obronie praw kościelnych, wszyscy nasi czytelnicy dobrze wiedzą. Wszakżeна każdym prawie wiecu, jest mowa o szkole, o szkodliwości udzielanej obecnie jedynie w niemieckim języku nauki, który to przedmiot jest nawet zupełnie wyłącznie i stale obrabiany, przez właściciela naszego pisma, a gorącego obrońcę i orędownika wieców, w obec różnych, i to nie tylko z „Dziennikowej“ strony, zaczepek. O języku naszym i jego obecnem upośledzaniu jest mowa zawsze, a specyalne petycye w jego obronie, wysyłano już z wielu wieców, i to nawet we formie zalecanej przez posła p. Łyskowskiego. Czy „Dziennik“ o tem nie wie, czy wiedzieć nie chce? czy może przyznawać się „organ tak poważny“ do takiego niedbalstwa, czy nieuwagi w wewnętrznym rozwoju życia w kraju?

Doprawdy tyle szczerości nie śmieliśmy się spodziewać i zaznaczamy ją z zupełnem uznaniem.

Na zakończenie jeszcze jedno. Dotychczas nigdzie nie mogliśmy się doczytać w „Dzienniku,“ zalecenia petycyi w sprawie językowej, a nawet w prawniczo uczonych artykułach — a był ich cały szereg — które „Dziennik“ po ogłoszeniu ustawy językowej zamieszczał, radził, aby każden z nas, który po niemiecku rozumie, nie drażnił urzędników niepotrzebnym uporem, a sobie trudności nie przysparzał, i bez wahania się załatwiał sprawy urzędowe swoje i zbiorowe w języku niemieckim. Rada praktyczna, — notabene tam, gdzie rzeczywiście ludzie są w stanie jako tako rozmówić się po niemiecku, — ale czy licująca z obecnemi, pełnemi oburzonego patryotyzmu frazesami „Dziennikowemi“? Ale gdy teraz „Dziennik“ przejrzał, i w obec „groźnej sytuacyi europejskiej“ innego jest zdania, któż mu broni organizować wiece? któż przeszkadza objawom patentowanego patryotyzmu tych panów? Dawać rady, w formie trochę nie parlamentarnej rozkazów, nie sztuka, ale działać, działać trzeba panowie!

Uderzcie raz przecie w czynów stal — czekamy — prosimy!

— * **Walka rządu z Kościołem.** Księdzu Hejnowiczowi, proboszczowi w Czerwonejwsi pod Krzywiniem, zabrano w dalszym ciągu kar, nałożonych przez pana v. Massenbacha, z obłożonego aresztem mesznego, kompozyty i procentów od legatów mszalnych przed kilku tygodniami 112 marek 50 fen. a w tych dniach 76 marek 87 fenygów, razem zatem 188 marek 87 fenygów.

— Od przeszłej niedzieli parafia bruska, licząca przeszło 7000 dusz, znowu bez pasterza; albowiem jedyny po śmierci proboszcza ksiądz tamtejszy, ks. wikary Graduszewski po raz drugi wydalonym został z obwodu rejencyi kwidzyńskiej, gdyż powtórny wytoczono mu proces o wykonywanie czynności duchownych zabronionych mu przez władzę świecką, choć przed wydaniem ustaw majowych tam został ustanowiony. Po wręczeniu księdzu Graduszewskiemu dekretu banicyjnego, czyniła policya poszukiwanie, czy może w parafii nie zatrzymuje się ksiądz Tusch. Chciano go po raz trzeci wywieźć poza granice obwodu rejencyi kwidzyńskiej.

— Z Tarnowskich gór na Górnym Szląsku piszą do „Katolika“: Dzisiaj stawał przed sądem ks. Korpak z Radzionkowa, oskarżony o przestąpienie praw majowych przez częstsze czytanie mszy i jednorazowe słuchanie spowiedzi św. Nieznany nam dotąd denuncyant podał jako świadków żonę jednego nauczyciela i żonę pewnego masarza. Ponieważ szanowny ksiądz na liczne zapytania żadnych nie dawał odpowiedzi — przeto żądał prokurator skazania oskarżonego na mocy zeznań żony nauczyciela za dwudziestorazowe czynności kościelne, prawami majowemi zakazane, za każdy z tychże po 20 marek kary. Sąd skazał ks. Korpaka na 200 grzywien albo na 20 dni więzienia.

W tymże samym dniu został nauczyciel religii przy tutejszej szkole realnej pan Blühm za przestąpienie praw majowych na 50 marek lub 5 dni więzienia skazanym.

Kościan, 17. sierpnia. W tych dniach skazał sąd nasz Bromskiego, kuśnierza, na trzymiesięczne więzienie za opór przeciw władzy państwowej. Bromski miał bowiem podczas jednego z słynnych naszych pogrzebów wyrzec, gdy żandarmi zbyt energicznie występowali przeciw pochowaniu, te słowa: „Nie macie kijów? a jeśli nie macie, to bór niedaleko, nałamcie i bijcie.“ Pan prokurator kościański, motywując swój wniosek o ukaranie wzorowe oskarżonego, zwrócił uwagę sądu, iż trzeba energicznie wystąpić przeciw „nadużyciom“ kościańskim, zwłaszcza, że ultramontanie kościańscy mściwie prześladują swych przeciwników np. żandarma Bethkiego, o którym pisaliśmy w zeszłym num. Także dzieci i niedorostków ściga sąd kościański za obrazę przeciw p. Brenkowi. W ostatnich dniach odbył się termin przeciw kilku chłopakom i niedorostkom, w którym żądano przysięgi od dziewczynki 12 letniej przeciw jednej z okazujących osób. Matka jednak nie pozwoliła składać dziecku przysięgi, zwłaszcza, że przelęknione, inaczej mówiło na sądzie, inaczej w szkole, gdzie przedtem już odbyła się egzekucya cielesna.

W ogóle p. Brenk energicznie ściga wszelki opór i obrazę. Nawet i kaszlenie nie podoba się mu w jego obecności, czemu wierzymy, boć wszyscy panie sławni wodzowie podlegali pewnym słabościom. Jednych przestrasza np. pianie koguta, p. Brenkowi nie podoba się kaszlenie. Niedawno przechodził obok przekupki poważnie siedzącej nad straganem. Nieszczęście chciało, że biedaczka uczuła potrzebę zakaszlenia, co wzbudziło gniew w p. burmistrzu i p. Brenku, przechodzących właśnie tędy. Ostrożnie zatem z kaszleniem w Kościanie! — Kobiecinie wprawdzie uszło, bo energicznie wystąpiła w obronie praw swych przyrodzonych, mówiąc: „A czy mi nie wolno kaszleć, kiedy zechcę?“

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Gdy jenerał Niepokojczycki, szef sztabu jeneralnego, telegrafował do Petersburga pod dniem 13. bm. „u nas jest spokojnie i wszystko idzie dobrze“ nie wiedział zapewne — albo przynajmniej nie chciał przyznać że wie — iż Sulejman basza zajął wszystkie przejścia Bałkanów prócz Szypki i przeszedłszy przez Hain-Boghaz maszerując na Tirnowę. Wprawdzie ten marsz turecki nie odznacza się zbytnim pospiechem, nie leżącym wcale w naturze wygodnych Osmanów, jednak jeżeli uda się

Sulejmanowi zająć Tirnowę za nim jenerałowi Radeckiemu pomoc nadejdzie, to zadanie połączenia dwóch obecnie jeszcze rozdzielonych armii tureckich będzie dopełnionem i armia turecka szerokim łukiem od Plewny na Łowacz, Selwi, Tirnowę, Osmanbazar, Eski-Dżuma, i Rasgrad, aż do Ruszczuku rozciągać się będzie. Obecnie chodzi tylko o to, czy Sulejman potrafi dokładnie przeprowadzić plany Mehemeda-Alego, który jego marszowi naprzód pomocnym być może w atakowaniu lewej flanki armii moskiewskiej, stojącej pod Tirnową, gdyby ta chciała opór stawić Sulejmanowi baszy. Awangardy Mehemeda-Alego zbliżają się już w tym celu do moskiewskich pozycyi i zyskują przy codziennych potyczkach coraz więcej na terytorium Moskale nie mogli jeszcze niczem wstrzymać ich pochodu. Ostatnia potyczka miała miejsce pod Karasiler i zakończyła się pogonią uciekających Moskali aż do Kesrowy, co oznacza, że awangarda Mehemeda-Alego stoi już tylko o cztery godziny drogi od Tirnowy. Wedle telegramu z Wiednia wysłało główne moskiewskie dowództwo jedną dywizyą zagrożonemu z dwóch stron Radeckiemu, ale niepodobieństwem jest przypuścić, by pomoc ta dostateczną mu do obrony być mogła. Achmed Ejub basza przykuł carewicza do niższego Łomu, Osman basza trzyma w szachu podobno 100,000 liczące prawe moskiewskie skrzydło pod Plewną, Mehemed-Ali basza ma więc wolne ręce i rozporządzając 50,000 korpusem Sulejmana i 60,000 żołnierza szumlańskiej armii, może z wszelkiem prawdopodobieństwem moskiewskie pod Tirnową pozycye sforsować i jenerała Radeckiego odepchnąć aż do Bieli.

Całe udanie się tego planu zależy na pospiechu. Dotychczas traktowali Moskale najbardziej naprzód wysuniętych pozycyach jenerała Radeckiego z istnie macoszą niedbałością, wszystkie swe siły przeciwstawiając Osmanowi baszy, a jednak na utrzymanie Tirnowy nadzwyczaj wiele im zależeć powinno, gdyż wzięcie jej przez Turków uniemożniłoby Moskalom przejście przez Bałkany, bronionych z zaciętością przez tureckich jenerałów.

Mimo tego niebezpieczeństwa Moskale układają szerokie plany. Część ich posiłków ma przejść Dunaj między Ruszczukiem i Silistryą, a więc w okolicy Turtukai-Oltenica, by wspólnie z jenerałem Zimmermannem napaść na tyły i boki tureckiej armii między Rasgradem i Szumlą; druga zaś część posiłków połączy się z Rumunami i przeszedłszy Dunaj pod Rahową ma obejść tyły stojącej pod Plewną armii Osmana baszy. To są istnie szeroko zakreślone plany, szkoda tylko, że dotychczas, prócz nakreślenia ich na papierze nic do ich urzeczywistnienia nie uczyniono; gdyż nie tajno Moskalom być musi, że tak dalekie i z tyłów zachodzić nieprzyjaciela mające marsze wymagają wiele czasu i ostrożności, a przedstawiają aż nadto sposobności Turkom, jednem dzielnem pchnięciem rozbić w puch te przemądrze obmyślane plany.

W każdym razie stanowcza chwila walki zdaje się nadchodzić, a wynik tejże wpłynie rozstrzygająco na rozwiązanie całej tegorocznej kampanii.

— Sulejman basza zajął i ufortyfikował Elenę i Debrowę, poczem w dniu 13. bm. ruszył znowu naprzód, a w dniu 15. jego awangardy zetknęły się z forpocztami jazdy centralnej armii moskiewskiej.

— Moskale zaczynają już przebąkiwać o możliwości przezimowania armii swej w Rumunii. Piękna dla tego objedzonego i obdłużonego kraju nadzieja? Książę Karól pragnąc gorąco wziąść udział we wojnie, a nie mając czem utrzymać swych żołnierzy, miał wysłać ministra swego Cogolniceanu nad Ren do ojca swego księcia Antoniego Hohenzollerna w poufnej misyi — do dobrze wypchanego ojcowego pugilaresu. Ale książę Antoni jakkolwiek bardzo bogaty i dobry ojciec, mało zapewne będzie miał ochoty, ryzykować swoje kapitały w tak niepewnym przedsiębiorstwie, jakim jest spółka wojenna jego syna księcia Karóla rumuńskiego z Moskalami.

— Korpus jenerała Hurko miał w przeciągu czasu od 14. lipca do 1. sierpnia stracić w zabitych: 16 oficerów i 181 żołnierzy; w ranionych: 24 oficerów i 709 żołnierzy; 9 oficerów otrzymało kontuzye tj. lżejsze rany, a 57 żołnierzy zaginęło. — Jenerał Hurko, pozostawiwszy wojsko swoje w silnych pozycyach — trzyma się ono dotychczas w wąwozie Szypki — wyjechał do Petersburga by objąć dowództwo nad gwardyą cesarską.

— W związku z ruchami Sulejmana i Mehmeda-Alego baszów, zdaje się być wysłanie przez Osmana baszę w dniu 14. b. m. jednej kolumny z Plewny ku Tukenicy. Wprawdzie telegram petersburgski twierdzi, iż ta kolumna turecka cofnąć się musiała przed silnym ogniem moskiewskiej artyleryi, ale to niczego nie dowodzi, gdyż Osman basza może miał tylko zamiar udanym napadem rozerwać siły moskiewskie.

— Sułtan wydał iradę powołującą całą męzką ludność państwa w wieku od 18 do 40 lat do tworzenia ruchomych oddziałów i stałej gwardyi narodowej. — Depesze nadeszłe z Florencyi do Carogrodu donoszą, że wprawdzie w kilku miejscach pokazali się powstańcy ale wszędzie zostali pobici. — W Adryanopolu powiesili Turcy 30 Bułgarów.

— Rosyjska armia ciagnie się od Nikopolisu przez Bulgareni, Tirnowę, Popkoi aż pod Rasgrad. Pod Bielą stoją sztaby 3 korpusów, które to miejsce jako też i Sistowa silnie jest obwarowane. W Carewicy jest Carewic, komendant armii przebywa wciąż w okolicy Gornii-Studen i Bulgareni, w. książę Włodzimierz stoi zaś w Kadikioi. Najwcześniejsze moskiewskie posiłki składają się z gwardyjskiej piechoty i kawaleryi, z 1, 2 i 3 dywizyi grenadyerów, czterech batalionów strzelców i 14 dywizyi kawaleryi, co wszystko razem ma utworzyć dwa korpusy po 36,000 żołnierzy.

— Derwisz basza telegrafuje z Batum w dn. 14. b. m., iż zajął jednę moskiewską redutę, która bardzo niebezpieczną była lewemu skrzydłu jego armii. Moskale mieli stracić w tej walce 200 żołnierza.

Niemcy. Na dworze berlińskim zdają się być zupełnie zadowoleni, ze skutków spotkania się dwóch cesarzy w Ischl. bo oto co o tem pisze półurzędowa „P. Koresp."

Nasz cesarz przeżył w dniu 8. bm. wspólnie z cesarzem Austro-Węgier wesoły i uroczysty dzień w Ischl. Z biegiem czasu coraz więcej zyskująca na serdeczności przyjaźń obu monarchów, objawiła się w dniu tym najwidoczniej, na wielką uciechę niemieckiego narodu, i przy okrzykach radosnych miejscowych rządu austryackiego poddanych.

Takać sama wesołość objawia się na dworze księcia Bismarka w Warzinie. Książę cieszy się zupełnem spokojem ducha i bardzo dobrem zdrowiem, przepędzając po sześć godzin dziennie na polowaniu. Z młodzieńczą żywością przesadza konno wszelkie przeszkody, z wielkiem umartwieniem dworaków, nie mogących temu podołać. Z wojny obecnej nic sobie książę nie robi, twierdząc, „że ta historya nie wypadnie tak źle." Być może — ale musimy tu zastrzedz się przed nieomylnością poglądów księcia Bismarka, dla którego „ta odrobina Hercogowiny" takim była głupstwem, a jednak wykluła się z tej odrobiny wcale pokaźna wojna.

— Domy karne tj. cuchthausy w prowincyi brandenburgskiej tak są przepełnione, że przeznaczeni do nich złoczyńcy częstokroć wiele tygodni w berlińskiem więzieniu śledczym po skazaniu ich przesiedzieć muszą, zanim znajdzie się dla nich wolne miejsce w domu karnym. Przy czem więzienie śledcze tak się przepełniło, że trzeba było urządzić kilka więzień filialnych. — Również niepomyślnem jest sprawozdanie z odbytego świeżo walnego zebrania nadreńsko-westfalskiego stowarzyszenia więziennego. Liczba więźniów wzmogła się tam od zeszłego roku w zastraszającym stósunku.

— Robienie dobrych interesów przez ogólne fałszowanie artykułów żywności takie przybrało w Niemczech rozmiary, że zwróciło nareszcie uwagę rządu; nakazano nie tylko ścisłą policyjną rewizyą wszelkich produktów sprzedawanych publiczności i obostrzono znacznie wydane już w tym względzie przepisy, ale nadto rząd zamyśla wydać osobne prawo, któreby było w stanie zapobiedz tak zbrodniczej niesumienności. Od miesiąca czynnem jest w Berlinie laboratorium urzędu zdrowia zajęte rozbiorem chemicznym wszystkiego co człowiek potrzebuje w jadle, napoju, ubiorze itd. a nadto urząd zdrowia, zamyśla zwołać do Berlina komisyą, złożoną ze znawców, celem uchwalenia statutów dla założyć się mających miejskich urzędów zdrowia połączonych ze stacyami chemicznemi takiemi samemi jak istniejąca już w Berlinie.

— Z powodu zjawienia się chrząszczyka Kolorado, na trzech bardzo od siebie oddalonych miejscowościach cesarstwa niemieckiego, wydał rząd do wszystkich rejencyi rozkaz, ażeby z wielką pilnością czuwały nad możebnem rozszerzaniem się tego chrząszczyka i wywołały chodby za pomocą policyjnych rozporządzeń czujność ludności wiejskiej. Możemy zatem spodziewać się

O proszonym chlebie.

Powieść napisana

przez

Waleryą Morzkowską.

(Dalszy ciąg).

W kominie ogień dogorywał, a Dąbkowa siedząc przy nim, darła pierze, jedyną robotę, którą mogły wykonywać jej niedołężne ręce.

Rzuciła niespokojne wejrzenie na wracającego syna i dorzuciła szybko smolnego łuczywa, jakby pragnąc rozweselić jego chmurne oblicze i przypatrzeć mu się przy jasnym blasku płomienia. Stach usiadł przy niej na ławie, spać mu się nie chciało, nazajutrz było święto, nie potrzebował wstawać ze świtem.

— Zkąd to powracasz — spytała troskliwie.

Nie odpowiedział, w głowie roiły się słowa starca, przyrównywał je do swej własnej doli.

— Matko, zapytał po chwili namysłu, czy to dawno jak brat mój nie przesłał wam wieści żadnej?

Z razu nie odpowiedziała, jakby mówić o tem było jej trudno.

— Miałam — ci, szepnęła, starszego syna, ale cóż ztąd? Jak wyrastał nudziło mu się w chałupie, nie brał się do chłopskiej roboty, zachciało mu się lekkiego chleba. Z początku przystał do dworu za chłopca do usługi, później z paniczem wyjechał do miasta i nie wrócił więcej. Płakałam, szukałam, dowiadywałam się, naprożno; pogardził naszym stanem, nie pamiętny na mnie, com go mlekiem mojem karmiła i pielęgnowała od kolebki.

Skryła twarz w dłoniach i płakała gorzko, jak matki płaczą straconego dziecka; była to tajemna rana jej serca, której Stach dotknął nierozważnie.

— Nie płaczcie tak, zawołał schylając się do jej kolan, wszakże ja wam zostałem.

Wstrząsnęła głową ze smutkiem, obecny nie mógł zastąpić straconego syna. W tej chwili nie myślała o sobie, o niepewnej przyszłości, usposobienie tylko łzy jej wyciskało, aż wreszcie i ta trwoga dodała jej goryczy.

— A jak mi ciebie zabiorą Stachu, moje ty dobro jedyne! zawołała obejmując rękoma głowę jego i przygarniając do piersi, jakby obronić go mogła.

— Nie zabiorą mnie matko, wyrzekł podnosząc na nią oczy płonące dziwnym wyrazem, bądźcie spokojni, jutro poślę swaty do Maryśki.

Głos, którym wymawiał te słowa, był drżący, namiętny, a przecież te słowa zdawały się go dusić. Powstał, odsunął ręce matki i próbował przejść się po izbie, nie chciał myśleć nad tem co postanowił, blady i posępny, wsparł się o ścianę, w oczach mu się ćmiło, wspomniał Hankę ku której rwała się młoda jego dusza, załamał ręce z rozpaczą.

Stało się, zwyciężyła go konieczność.

Dąbkowa nie widziała co się z nimi dzieje, ona słyszała tylko ostatnie słowa syna dźwięczące nadzieją.

— A tobież moje dziecko, spytała cicho, czy dobrze będzie z nią?

Przyszło może jej na myśl opowiadanie Wickowej, może przed nią także stanęło blade widmo Hanki, ale nie wymówiła jej imienia, czyż Stach sam nie czynił rozsądnego wyboru? czy Plaskotowie nie byli najbogatszymi gospodarzami we wsi?

— Dla czegóżby mi dobrze nie było? pochwycił Stach, jakby chciał samego siebie ogłuszyć.

Przecież gdy usta wymawiały te słowa, oczy zadawały im wyraźne kłamstwo. Dąbkowa umilkła, po cóż miała badać więcej? twarz syna wypowiadała jego tajemnice, wiedziała że cierpiał, a przecież nie mogła odrzucać jego ofiary, ona także rozumiała konieczność. A zresztą serca chłopców bywają zmienne jak podmuchy burzy; jutro mógł zapomnieć młodzieńczej miłości, zwrócić serce do bogatej dziewczyny, swoją ręką i mianem zapewniającej mu przyszłość. Cierpienie minąć miało a rzeczywistość pozostać.

Tego wieczora powinna była zasnąć spokojnie, jednak ciężko było jej na sercu i długo w noc szeptała modlitwy nim sen skleił snem oczy zmordowane.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wydania przez rejencyi rozporządzeń policyjnych stanowiących, że każdy, kto się dowie o pojawieniu się chrząszczyka Kolorado, lub też jego larw, jaj i poczwarek, obowiązany jest powiadomić o tem niezwłocznie władzę policyjną. Ktoby tego doniesienia zaniedbał, karany będzie aż do 30 marek, lub odpowiadającą tym grzywnom karę więzienną. Równą karę otrzyma: 1) Kto jako właściciel lub używający jakiego gruntu, zaniedba nakazanej przez radzcę ziemiańskiego, lub władzę policyjną rewizyi gruntu tego, lub też ją niedokładnie wykona i nie zawadomi natychmiast władzy policyjnej o odkryciu przy tej sposobności chrząszczyka lub też jego zarodu; 2) kto wykroczy przeciw rozporządzeniom, wydanym celem zamknięcia pewnych gruntów; 3) kto nie usłucha od wymienionych władz otrzymanego rozkazu wydania w posiadaniu jego znajdujących się chrząszczyków, jaj, larw lub poczwarek.

— W armii niemieckiej zmarło w miesiącu czerwcu r. b. żołnierzy 169 i to: 10 na tyfus żołądkowy, 23 na suchoty płucowe, 7 na trychiny. Z żołnierzy nie leczonych przez wojskowych doktorów umarło 7 wskutek choroby, 40 wskutek różnych wypadków nieszczęśliwych a 27 odebrało sobie życie.

— Coraz częstsze napotykać można w gazetach niemieckich skargi, na nadużycia, jakich się dopuszczają wojskowi niższych stopni, na powierzanych im do wyćwiczenia żołnierzach. Niedawno temu toczył się w Wyrzburgu przed sądem wojskowym proces, przeciw wicefeldfeblowi Wilhelmowi Steinmetz, którego przysłano z Prus jako za wzór służyć mogącego podoficera, o nadużycie władzy w 12 przypadkach Z przebiegu procesu się pokazało, że wzorowy podoficer, nie tylko nie zadawalniał się delikatnemi komplementami jako to „świński psie“, „gnacie świński“ itp. ale nadto bił po twarzy, kopał żołnierzy — widać jak ten jegomość mało się czuł człowiekiem, kiedy rozmyślnie naśladował konia—i dopuszczał się przeróżnych nadużyć. Jakkolwiek sądzony tłumaczył się gorliwością w służbie, sąd nie chciał przyjąć takich objawów gorliwości za uniewinniające i skazał wicefeldfebla Wilhelma Steinmetza za nadużycia popełnione w służbie na 4 miesiące i 8 dni więzienia.

Gdyby wszystkich wojskowych pociągano zawsze za wszelkie nadużycia w służbie do odpowiedzialności, nie słyszelibyśmy zapewne o tak częstych samobójstwach w armii.

Austrya. Do jakichże to łamanych sztuk nie zmusza biedny rząd austryacki z względu na św. przymierze, łączące go z dwoma potężnemi sąsiadami! Praprawnuk cesarzowej Maryi Teresy, czuje potężnie przepowiedziany przez nią ciężar zemsty, za popełnioną na Polsce grabież!

Kiedy bowiem Czechy mogą swobodnie ile zechcą serdeczną przyjaźń objawiać Moskwie, kiedy Węgrzy po całym kraju zwołują wiece w celu uchwalenia rezolucyi przeciw krwawej i niesprawiedliwej wojnie moskiewskiej, p. Groman ze Lwowa został skazany na 8dniowe więzienie za przeczytanie znanej nam rezolucyi, na rozwiązanym we Lwowie wiecu, a burmistrze i rady miast galicyjskich przystępujące wysłanemi telegramami do uchwały tejże rezolucyi, ba, co więcej nawet sam komisarz policyjny, wedle zdania rządu zapóźno rozwiązujący wiec, zostaną pociągnięci do odpowiedzialności.

Gdzie tu jedność, zgodność w działaniu? czyż rząd w każdej prowincyi państwa — gdyż dotychczas wszystkie ludy składające Austryą, prócz jednych Węgrów, są uważane, nie za zbiór różnych ludów składających jedno państwo, ale za zwykłe prowincye państwowe — innem zdaniem się rządzący, może stać silnie i wzbudzać konieczną powagę?

Moskwa tylko może być najzupełniej z postępowania Austryi zadowoloną, bo jakkolwiek wiec we Lwowie nie ma żadnego prawie znaczenia dla Królestwa, o którego spokój drży na carze skóra nad Dunajem, to jednak dobry przykład uciemiężania zupełnie legalnych objawów polskości w Galicyi, głębokiem uszanowaniem przejmuje warszawskich policmajstrów i stupajków. Względność rządu austryackiego dla Moskwy doszła tak daleko, że w rządzącej się niby swemi prawami Galicyi, nie wolno jest kapelom wojskowym polskich, na prywatnie nawet urządzonych zebraniach, grywać pieśni!

Najniezasłużeńsze aresztowania mają miejsce we Lwowie, jakkolwiek dziwnym zbiegiem okoliczności Polacy tym razem chcą zupełnie tego samego, co Niemcy Węgrzy i sam rząd austryacki nawet, tj. zabezpieczenia Turcyi od wszelkiej zmiany, tak w jej całości, jakoteż i w politycznem działaniu.

Dziwnie bolesny los Bóg dał nam — czegokolwiek pragniemy, do kogokolwiek usta otworzemy, zawsze jedna spotyka nas odpowiedź: milczeć!

Dla dopełnienia obrazu austryackiej polityki, zamieszczamy niedawny artykuł wstępny wiedeńskiej „Militär Ztg.“, której stósunki ze rządem są znane.

„Im więcej nadchodzi szczegółów o bitwach w Bułgaryi tak fatalnych dla Moskali, tembardziej potwierdza się, że Moskwa po prawym brzegu Dunaju niema już armii operacyjnej, i że wszelkie posiłki, które teraz otrzymuje, nie będą zdolne do tyla wzmocnić rozbitej pierwszej armii, iżby z niej mógł się wyrobić dobry czynnik do podjęcia kroków zaczepnych.

Dalsze mobilizacye Moskwy nie mogą być na razie wzięte w rachubę, ponieważ Turcy pewnie czekać nie będą, aż Moskwa ukończy działanie, które ją zawsze tyle czasu kosztuje.

Wojsk gotowych w głębi carstwa wcale teraz nie ma, wszystko co było gotowe już dawno wysłano. Kampania tegoroczna jest tak dobrze jak skończona.

Łatwo zrozumieć, że przyjaciele Moskwy, którzy ją już widzieli maszerującą na Carogród, podnoszą krzyk żałośny, usiłując w jakikolwiek sposób dopomódz niedźwiedziowi, który tak nędznie popalił sobie łapy.

Ale najpocieszniej wyglądają ci, którzy pragną, by Austrya wmięszała się w tę sprawę na korzyść Moskwy.

Znaczyłoby to pomagać złodziejowi, który na łup wychodzi, rozbójnikowi, który sąsiada napada; znaczyłoby to wystawiać mu list żelazny na jego łotrostwa, i uwalniać go od ramienia sprawiedliwości, które go tak słusznie karze.

Austryaccy mężowie stanu byliby chyba ślepotą porażeni, gdyby chcieli pomagać państwu, którego najbliższy pochód zaborczy byłby przeciw nam skierowany, państwu, które już dzisiaj podkopywa nasze prowincye słowiańskie, uważając je za przyszłą swą zdobycz.

Pod względem militarnym, sprawa między Turcyą a Moskwą, została uregulowana i zakończona. Turcya udowodniła, że istnieć może, ponieważ bez niczyjej pomocy umie bronić całości swego państwa; co do Moskwy zaś, ta się okazała nieudolną i słabą. Moskwa nie ma środków na prowadzenie wojny — Turcya dokonała celu, karcąc najezdnika. Czyż Austrya ma teraz utrudnić sytuacyą, i dla podniecania złodziejskich zachcianek moskiewskich, krew swoich synów przelewać? Przenigdy!“

Moskwa. Trudne położenie armii wymaga nowych ofiar. Korpus grenadyerów składający się z 3 dywizyi piechoty i 3 brygad artyleryi, w ogólnej sile od 46 do 48 tysięcy ludzi z 144 działami, znajduje się w marszu, wkrótce zaś wydanym być ma rozkaz mobilizacyi gwardyi i landwery pierwszego powołania. Od dziś już gwardya otrzymała przybory polowe, a urlopowani żołnierze powracają ze wszystkich stron koleją żelazną i natychmiast po przybyciu na miejsce, ubrani i uzbrojeni, wstępują do szeregów.

Załogujące w Warszawie 2 pułki jazdy gwardyjskiej, oraz trzecia dywizya piechoty wyprawione zostaną koleją żelazną warszawsko-terespolską, petersburgskie zaś oddziały koleją petersburgską. 16. bm. wyruszyć mają naprzód huzary z Carskiego sioła. Cała gwardya może być nad Dunajem zaledwie około połowy września.

Jednocześnie we wszystkich pułkach gwardyjskich formują się piąte bataliony; w tym celu z każdego pułku pozostaje na miejscu pięciu oficerów.

Ubiór dla opołczenia dostarczyć mają ziemstwa, broń i amunicyę arsenały rządowe. Oficerów obierają same ziemstwa, mianowicie z oficerów rezerwowych i takich młodych ludzi, którzy po odbyciu obowiązkowej służby ochotniczej, złożyli oficerski egzamin. Gdy jednak liczba osób z podobnemi kwalifikacyami jest nader ograniczoną, a do całego opołczenia potrzeba będzie co najmniej 35 tysięcy oficerów, wymagania te muszą się koniecznie zmniejszyć. Jazda landwery nie będzie zbyt liczną, a zorganizowaną ma być na wzór kozaków.

Przeznaczeniem landwery jest: trzymanie załogi po miastach i twierdzach, czuwanie nad magazynami, transportowanie jeńców, tworzenie etapów wewnątrz kraju, a wreszcie, w razie potrzeby, zasilanie najlepszym swym żołnierzem szeregów armii czynnej.

Uniform opołczenia pozostawiony taki sam jaki był podczas wojny krymskiej: kaftan i spodnie krojem moskiewskim, wysokie buty, szeroki wełniany pas i czapka z daszkiem. Żołnierze noszą u lewego boku topory w skórzanej pochwie; oficerowie używają takich samych dragonków jak w armii.

Nawet wojska stojące w Turkestanie otrzymały posiłki, jakkolwiek od czasu śmierci emira Kaszgaru nie zachodzi tam obawa żadnych niepokojów. Nie stwierdza się wiadomość, jakoby emir ten odebrał sobie życie wskutek doznanych niepowodzeń w wojnie z Chinami. Umarł z gorączki. Następca jego, emir Bek Kuli, nie posiada wcale energii swego ojca.

— Z Odessy piszą do Petersburga: Komisya wysłana do stacyi kolei żelaznej Rasdelnaja, złożona ze sztabsoficerów jednego regimentu dragonów, doktora, weterynarza i urzędnika kontroli, a mająca za zadanie zrewidowania dostawionych przez liwerantów zapasów prasowanego siana, przekonała się, iż brakuje 180,000 pudów siana, tj. bagatelka 7,200,000 funt. Oszukaństwo było uskutkowane w ten sposób, iż każden pęk siana był zewnątrz ładnie wyłożony drobnem sianem, a wewnątrz mieścił stepową trawę i słomę. Liweranci tłumaczyli się, co do gatunku siana, nie dostatecznem baczeniem, a co do braków we wadze, wysuszeniem zbytniem i wiatrami silnemi, które siano rozproszyć mogły. Że jednak trudno było przyznać, by tyle milionów funt. rozwiało się w pył, komisya, może ze żalem w sercu, bo w Rosyi jak wiadomo, ręka rękę myje, noga nogę wspiera, widziała się zmuszoną pp. liwerantów nauczyć rozumu i większej ostróżności.

Turcya. W wypadkach teraźniejszych najbardziej uderza i dziwi Europę — pisze „Czas“— że Turcya, pomimo złej administracyi wewnętrznej i nieporządnego sposobu zarządzania finansami, może stawić i rzeczywiście stawia dotychczas, bardzo stanowczy opór armii rosyjskiej, a wszystko zdaje się przemawiać za tem, że i do końca będzie w stanie bronić się skutecznie, i może z większem jeszcze niż dziś powodzeniem. Tę zajmującą zagadkę rozwięzuje w części, autor ciekawej książki drukowanej w języku francuzkim w Paryżu, p. H. Zboiński pod napisem: „Armia turecka i jej obecna organizacya“.

Major Zboiński, bardzo zdolny oficer armii belgijskiej, był profesorem szkoły wojskowej w Carogrodzie. Jako widz naoczny i gruntownie wykształcony wojskowy, znający szczegółowo stósunki wewnętrzne cesarstwa tureckiego, upewnia i dowodzi liczbami, że Turcya jest w stanie wystawić dla swej obrony ośmkroćstotysięczną armią i 2000 dział; nadto zaś 600,000 rezerwy może w każdym czasie zapełniać braki w armii, spowodowane niepomyślnemi wypadkami wojny. Dzieło p. Zboińskiego ma właśnie dowieść prawdy powyższego twierdzenia, dając nam dokładny i na liczbach oparty pogląd na stan armii tureckiej. Według tego obrazu armia turecka składa się z sił następujących: Nizam—armia regularna — dostarcza 153,500 piechoty, 25,000 jazdy i 118 bateryi artyleryi polowej, obsługiwanej przez 20,000 ludzi, czyli ogółem około 200,000 ludzi, 45,000 koni i 708 dział polowych. Jest to właśnie ta armia, która odbyła kampanią serbską i dziś stawia czoło wojskom rosyjskim w Bułgaryi i za Bałkanem. Pierwsze powołanie Redyfów — rezerw — dostarcza 443,000 żołnierzy, używanych w miarę potrzeby dla uzupełnienia braków w piechocie, jeździe i artyleryi Nizamu. Pobór Mustehafizu dostawi 144 tysiące ludzi, drugie zaś powołanie Redyfów 33,000 artylerzystów i 1200 dział. Armia posiłkowa jazdy nieregularnej dostarcza 48 tysięcy koni i nareszcie stały kontyngens egipski 7000 ludzi i 18 dział. Co wszystko stanowi 647,000 piechoty, 71,000 jazdy i 1926 dział, obsługiwanych przez 53,000 artylerzystów, czyli włącznie 771,000 ludzi, oprócz inżynieryi, tudzież artylerzystów, odbywających służbę w fortecach, w liczbie 41,000. Armii więc czynnej, a zaopatrzonej w broń i działa najnowszych systemów, posiada Turcya z górą 800,000. Armia ta wciąż, w miarę potrzeby, kompletuje się rezerwą, licząc, jak twierdzi p. Zboiński, opierając swój rachunek na liczbach statystycznych ludności obowiązanej do służby wojskowej, blisko 600 tysięcy ludzi.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 20. sierpnia. Na projekt kanalizacyi Poznania, opracowany przez Aird'a, tutejsze dyrektoryum

policyi, które, jak wiadomo, w mieście naszem wspólnie z magistratem wykonuje policyą budowlową, zgodzić się nie chce, ponieważ projekt ten opiera się na systemie odprowadzania wszelkich nieczystości do Warty poniżej Szeląga, co zatruwałoby powietrze i zdrowiu byłoby szkodliwe. Pomienione dyrektoryum życzy sobie, żeby gmina tutejsza zakupiła w okolicy Poznania grunta i na te nieczystości z miasta sprowadzała, a pod tym warunkiem zezwoli jedynie na kanalizacyą.

— * **Minister** handlu odrzucił propozycyą tutejszego magistratu nazwania nowej ulicy, równoległej z ulicą Artyleryjną i św. Marcina, „Kaiserstrasse,“ i nakazał się porozumieć magistratowi z władzą policyjną co do innej nazwy, przyczem przyznał magistratowi inicyatywę. Nazwa, proponowana przez tutejsze dyrektoryum policyi, „Kirchbachstrasse“ upadła również, gdyż magistrat ją odrzucił. W ten sposób, jak widzimy, ważny ten spór dotąd ostatecznie rozstrzygnięty nie został.

— * **Stowarzyszenie** Wzajemnej Pomocy Rękodzielników w Poznaniu. We wtorek dnia 21. bm. o godzinie 8 wieczorem odbędzie Rada Nadzorcza wraz z Zarządem posiedzenie w lokalu p. Knolla przy Starym Rynku.—Jednocześnie zawiadamia się członków okręgu VII, (Chwaliszewo) że okręg ten zniesiony został, w skutek małej tamże ilości członków, i że odtąd składki z tego okręgu wprost na ręce głównego podskarbiego p. L. Królikowskiego (Bramka nr. 9) w każdą niedzielę od 1 do 4 po południu składać należy.

— * **Cmentarz** za bramą Wildecką, na którym pochowani są zmarli w Poznaniu jeńcy francuscy, który już bardzo był zaniedbały, porządkują obecnie, wyrywając zielsko i wysypując steczki żwirem. Postawionym być ma również tam w tych dniach krzyż drewniany, w miejsce przez wicher wywróconego.

— * **Podczas** nawałnicy w piątek po południu w Dąbrowie pod Dąbrówką zabił piorun powracającego gościnnego Marcina Gowarzewskiego z pola wraz z koniem, kiedy go wyprzągał. Nieszczęśliwy natychmiast oddał ducha a koń w kilku minutach padł. — W Naramowicach zaś piorun spalił stajnią, szczęściem. że nic było w niej koni i parobków. — W Jerzycach trzasł piorun w oborę gospodarza Cieślińskiego i zabił kilka sztuk bydła.

— * **Pewien** robotnik, w Jerzycach zamieszkały, zmkł od kilku dni. Ponieważ jednakże zauważono, że do domu powrócił, a nie widziano, żeby był z niego wyszedł, przeto policya kazała gwałtem otworzyć jego pomieszkanie, z wewnątrz zamknięte, i wtedy pokazało się, że robotnik od kilku dni już umarł, ruszony zapewne paraliżem.

— * **Przestroga.** Zeszłego tygodnia utopił się w Zbąszyniu wyrobnik przez lekkomyślność. Najadłszy się bowiem przyzwoicie, zgrzany wskoczył do wody i został naturalnie na miejscu, paraliżem ruszony. Idąc się kąpać nie trzeba się objadać, a tem mniej być zgrzanym.

— * **W Żydowie**, podczas burzy piątkowej, w samo południe uderzył piorun w stodołę i spalił ją z całym tegorocznym sprzętem.

— * **P. Schröter**, b. nauczyciel religii w seminaryum nauczycielskiem w Poznaniu, a obecnie dyrektor katolickiego seminaryum naucz. w Fuldzie, ożeniony kapłan katolicki, mianowany został, jak donoszą z Fuldy do „Germanii“, inspektorem szkół na powiat toruński. P. Schroter uważając nominacyą tę za degradacyą w urzędzie, tak ma być z niej niezadowolony, że zaprotestował przeciw niej do samego cesarza.

— * **Z nad granicy** Król. Polskiego piszą do „Kuryera“:

W Grabowie, powiat ostrzeszowski, jest oprócz kościoła parafialnego jeszcze kościół i klasztor poreformacki, w którym się nabożeństwo odprawia i przy którym mieszka wikaryusz miejscowy. W tem mieście mają protestanci tymczasowy zbór ewangelicki, w jakimś prywatnym domu urządzony, a na nowy zbierają składkę, której już 18,000 tal. złożyli. Naraz piszą im z góry, aby składek zaprzestali, a na kościół swój zabrali kościół katolicki, poreformacki. Uczciwi protestanci z pastorem na czele nie chcą wcale podobnej darowizny, a pastor nawet woli podobno to miejsce opuścić, jak w zabranym domu Bożym katolickim odprawiać swoje protestanckie nabożeństwo. Ponieważ jednak z katolickiej strony nikt nie broni własności katolickiej, więc łatwo być może, że kościół zabiorą, bo, jak słyszę, katolicy, przeczuwając, że do tego przyjdzie, powynosili już obrazy i chorągwie do ks. dziekana. Słychać pokątne szemrania, że ci, do którychby należało, nie czynią żadnych kroków w celu uchylenia zaboru, ani nawet protestu nie zakładając. Protestanci zawstydzają naszych i wołają, aby nie dopuścili kradzieży. Miłoby nam było, gdybyśmy z kompetentnej strony się dowiedzieli, jakie kroki poczyniono, aby kościoła i klasztoru bronić, bo się lękamy, aby obojętność i gnuśność nie stała się przyczyną utraty kościoła.

— * **Z pociągu** wiozącego rezerwistów rosyjskich z Warszawy do Skierniewic wyskoczyło trzech, z których jeden na miejscu się zabił, drugi mocno się pokaleczył, a trzeci szczęśliwie umknął.

Odpis wierzytelny.

W imieniu Króla.

W sprawie śledczej naprzeciw redaktorowi **Wiktorowi Stawińskiemu** w Poznaniu

królewski sąd powiatowy w Poznaniu wydział dla spraw karnych na swem posiedzeniu z dnia 28. kwietnia 1877. r., przy którem brali udział następujący sędziowie:

1) radzca sądu powiatowego **Gross** jako prezydujący,
2) radzca sądu powiatowego **Potworowski** i
3) radzca sądu powiatowego **Gregor** jako zasiadający,

pod przybraniem

1) prokuratora **Heimann**,
2) pisarza sądowego **Jasielskiego**,
3) tłomacza **Michalskiego**,

po odbytej publicznej ustnej rozprawie zawyrokował,

I. że oskarżony redaktor gazet **Wiktor Stawiński** w Poznaniu publicznej w gazecie popełnionej obrazy winien, i dla tego osądzony na karę 150 marek, której na przypadek niemajętności karą więzienia 15 dni substytuowanc, jako i na koszta śledztwa;

II. że na wniosek król. naddyrektora poczty Schiffmann w Poznaniu, jako przełożonego obrażonych urzędników pocztowych, rozporządzająca część wyroku w przeciągu 4 tygodni po odebraniu wygotowania prawomocnego wyroku raz tykułu „Poznań 7. lutego“, wydrukowanego w numerze 17 „Orędownika“ z dnia 8. lutego rb. na stronie 3 w kolumnie 2 jako i płyty i formy do ustawienia go przeznaczone, mają być zniszczone.

Na mocy prawa.

W imieniu Króla.

W sprawie śledczej naprzeciw redaktorowi gazet **Wiktorowi Stawińskiemu** w Poznaniu

pierwszy wydział senatu kryminalnego królewskiego sądu apelacyjnego w Poznaniu na posiedzeniu, na dniu 18. czerwca 1877. r. odbytem, na którem byli obecnymi:

I. jako sędziowie:
wiceprezes sądu apelacyjnego, tajny nadradzca sprawiedliwości **Lohmann**,
radzca sądu apelacyjnego **Choltitz**,
radzca sądu apelacyjnego **Paeschke**,
radzca sądu apelacyjnego **Huebner**,
radzca sądu apelacyjnego **Chales**

II. jako urzędnik prokuratoryi
nadprokurator **Stute**,

III. jako pisarz sądowy
aktuaryusz **Bluemel**,

po poprzedniej ustnej rozprawie zawyrokował,

że wyrok królewskiego sądu powiatowego w Poznaniu z dnia 28. kwietnia 1877. r. na apelacyą w języku polskim w „Orędowniku“, i raz w języku niemieckim w „Posener Zeitung“ na koszt oskarżonego ma być publikowaną;

III. że wszelkie znaleść się mające egzemplarze arcyą oskarżonego o tyle potwierdza się, że upoważnienie do publikacyi naddyrektorowi poczty Schiffmannowi udzielone, temuż nie w własność jako zastępcy, lecz jako urzędowemu przełożonemu obrażonych urzędników pocztowych przyznanem, oskarżonemu także koszta drugiej instancyi nałożone być mają

na mocy prawa.

Powyższy odpis zgadza się dosłownie z oryginałem, co się z tem nadmienieniem poświadcza, że wyrok drugiej instancyi prawomocnym został.

Poznań, dnia 3. sierpnia 1877.

Królewski sąd powiatowy.
Wydział dla spraw karnych.
Gross.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 20 sierpnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	[illegible]		[illegible]		pośled	
Pszenicy starej	12	30	11	30	10	80
„ nowej	10	65	9	[illegible]	9	—
Zyta	[illegible]	90	[illegible]	45	6	15
Jeczmienia	7	70	7	30	7	10
Owsa	7	70	7	20	6	30

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 25,000 litrów, cena wypowied. 48,70 mk na sierpień 48,70 mrk., wrzesień 48.70 mk., paźdz. 47,60 mk., listopad 46.60 mk., grudzień 46,60 mk., styczeń 00,00 mk., kwiecień-maj 48,70 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 48,50 mrk.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.